

Rozdział 3

Efekt Domina

„Czasami jedna zła decyzja, jeden zły ruch potrafi zniweczyć wszystko, jednak ważne jest, by nie żałować konsekwencji podejmowanego wyboru”

Prereadering i korekta: Nicz, Geralt of Poland, Verard

Jade dobrze się spisała. Dowiedziałem się wszystkiego czego potrzebowałem i chociaż w obecnym stanie najpewniej nic ją to nie obchodziło, to jednak byłem bardzo wdzięczny, że podzieliła się swoją wiedzą, pomimo oporu, który stawiała zanim wyjawiała mi wszystkie potrzebne informacje. Zadziwiające, jak łatwo - gdy już pozna się odpowiednie metody - można zdmuchnąć wąły płomyczek życia zwykłego kucyka.

- Co teraz zrobisz? - spytała mnie Silverheart, gdy przystanąłem by otworzyć drzwi na korytarz.

- Zadzwonię na podany przez nią numer - odparłem, przekręcając klamkę i wchodząc do starej, zakurzonej sieni. Spojrzałem na złuszczącą się tapetę i setki pajęczyn na suficie. *Dobrze, że Silverheart nie widzi w ciemnościach. Koszmarnie boi się pajaków.*

Zresztą, cały parter naszego domu wyglądał na stary i opuszczony. Jakieś pięć lat temu właściciel - jakiś bogaty biznesogier - został zamordowany, a jego mieszkanie oddano w posiadanie władz Applelossy, które oczywiście wystawiły je na sprzedaż za horrendalnie wysoką sumę. Wskutek odstraszałającej ceny liczba kucyków chętnych do zakupu nieruchomości znacznie zmalała.

Piętrowy budynek stał w Strefie Wewnętrznej, oczekując aż ktoś go kupi. I tak trwa do dzisiaj. Dopóki nikt nie wie, że wraz z Glimmer “pożyczyliśmy” kilka pokoi na górze raczej nikt nie będzie robił nam o to pretensji. W końcu formalnie ten dom nie ma właściciela.

- Swoją drogą, trzeba będzie coś zrobić z ciałem - zagadnęła klacz z nadzieją. - Masz już może jakieś plany?

Wiedziałem, że tak to się skończy...

- Weź ją sobie jeśli chcesz - machnąłem kopytem ze znużeniem. - Nic mnie to nie obchodzi. Byle tylko zniknęła stąd jak najszybciej.

Mimo wszystko miałem nadzieję, że zacznie się nią bawić dopiero u siebie. Nie za bardzo uśmiechało mi się słyszeć jak Silverheart zajmuje się swoją nową dziewczyną, bez względu na to, czy trwało to kilka minut, czy kilka godzin. Czasami ciężko było zaufać jej na słowo, jak przekonałem się choćby godzinę temu, przyglądając się poobijanej białej kłacz, którą wyciągnęliśmy z pociągu.

- Swoją drogą, chyba mówiłem ci, że tamta dziewczyna miała być nienaruszona? - stwierdziłem, jakby od niechcenia i zerknąłem na nią kątem oka.

- Obudziła się kilka minut po twoim wyjściu i zaczęła się rzucać - odparła takim tonem, jakbym to ja był temu winny. - Co miałam zrobić? Nie chciała mnie słuchać, więc ją ogłuszyłam i po kłopotcie. Zresztą do wesela się zagoi.

- Wolałbym raczej jakiś konkretny termin - odparłem wchodząc na pierwsze piętro. Wystrój wnętrza był tutaj zupełnie inny niż na parterze. Może i nie panowała tu nieskazitelna czystość, ale dało się mieszkać. Brak pająków, średniej jakości meble i kilka bibelotów wystarczyło, by z tej rudery zrobić nie najgorsze lokum. A jako że prąd ciągnęliśmy od sąsiadów, nie trzeba było martwić się o rachunki. Jedyne co moglibyśmy tu zmienić to tapety, których brudne, pokrwawione wzory były już ledwo widoczne.

- Nie myślałeś, żeby tu trochę odmalować? - zagadnęła Silverheart spoglądając na ściany z wyraźnym niezadowoleniem. - Rozumiem, że rzadko tu bywacie, ale mimo wszystko...

- On po prostu jest skąpy! - krzyknęła do nas Glimmer, siedząc na starej skórzanej sofie. - Od pół roku proszę go, by je wymienił!

- Nie jestem skąpy, po prostu mi nie przeszkadzają - stwierdziłem, wzruszając ramionami i ruszyłem do stojącego w rogu starego koszyka. Wyciągnąłem z niego jabłko i wgryzłem się w nie ze smakiem.

- Ale MI one przeszkadzają - fuknęła Mała, wydymając policzki.

- Przeżyjesz - odparłem ze znużeniem. *Znowu to samo. Ilekroć tutaj nocujemy, Glimmer suszy mi głowę o te tapety, ja nie zamierzam ich wymieniać, ona się obraża, a*

następnego dnia wszystko wraca do normy, tylko po to, żeby wieczorem znowu domagać się nowych tapet...

- Grinder, masz tu coś do picia? - spytał Neema, wychodząc z kuchni. - Nic tam nie znalazłem - stwierdził z prawdziwym bólem.

- Nie mam - powiedziałem zgodnie z prawdą. *Większość posiłków jemy na mieście. Po co więc alkohol - bo z pewnością o niego mu chodziło - trzymać w miejscu, w którym przebywa tylko po to, żeby się przespać?*

Następne kilkanaście minut cała trójka spędziła na zwykłej, luźnej rozmowie, żartach - w których Neema przodował, przynajmniej jeśli chodzi o długość. Ich poziom pozostawiał jednak wiele do życzenia. Oraz na narzekaniu na warunki życia w Appleloosie. Podczas gdy oni uszczuplali nasze zapasy, ja nie mogłem przestać zastanawiać się nad obecną sytuacją.

Od samego początku wiedziałem, że wdepnęliśmy w coś paskudnego i z całą pewnością nic dobrego z tego wyniknąć nie może. A mimo to postanowiłem drażnić temat. Nie wiem, czy to przez ciekawość albo zwykłą chęć wyrwania się z monotonii codzienności, ale po przesłuchaniu kustoszki zacząłem odczuwać wyraźny niepokój. Tak to już jest, że ofiara widząc swojego oprawcę niczego nie boi się bardziej niż jego i okrucieństwa, jakie może jej wyrządzić. Tymczasem dopiero gdy Silverheart wspomniała o Departamencie, Jade naprawdę zaczęła się bać. Był to wyraźny sygnał, że sprawa, w którą się wplątaliśmy jest bardziej złożona i z pewnością groźniejsza niż myślałem. Tak to jednak jest, że rzeczy z pozoru łatwe i nieskomplikowane okazują się mieć drugie dno, pokrętne i znacznie bardziej zawile niż się z pozoru wydawało.

Co jednak można było zrobić? Stało się. Wkroczyłem na niebezpieczny grunt, z którego nie ma odwrotu i muszę teraz doprowadzić sprawę do końca. Nauczyłem się już, że niedokończone interesy, potrafiły ciągnąć się za kucykiem w nieskończoność, zawsze- prędzej czy później- się o niego upominając. A wtedy można wściekać się wyłącznie na siebie. A ja nie zamierzałem popełnić ponownie tego samego błędu.

Pozostawała jeszcze sprawa tej białej klaczy, która leżała nieprzytomna w składziku. Coś mi mówiło, że ona - lub coś pośrednio związanego z nią - stanowi klucz do rozwiązania sprawy, która wydawała się zataczać coraz szersze kręgi. Mimo wszystko postanowiłem najpierw wykorzystać numer, który wydusiłem z Jade i przekonać się, kto tak naprawdę zlecił mi napad na rządowy pociąg.

Niemal natychmiast po podjęciu decyzji przedstawiłem swój plan całej trójce i wspólnie przeszliśmy do sąsiedniego pokoju, w którym znajdował się - trochę stary, ale na szczęście wciąż działający - terminal, a właściwie jego podstarzała wersja, pozwalająca jedynie na połączenia. Nowsze modele miały znacznie więcej funkcji, jednak niemal zawsze były chronione hasłem. Na szczęście z tym rupieciami nie było takich problemów. Tak naprawdę naprawiliśmy go z Glimmer tylko na wszelki wypadek. Nie spodziewaliśmy się, że będziemy musieli go używać, ale, jak widać, przezorność się opłaciła.

Uruchomiłem terminal i wprowadziłem podany przez Jade numer. Stary szmelf buczał i trzeszczał starając się nawiązać połączenie, ale po jakiejś minucie uspokoił się, wydając z siebie jedynie cichy jednostajny szum. Na ekranie zaczęły pojawiać się migające napisy:

- > Nawiązywanie połączenia.
- >Nawiązanie połączenia z: Departament Życzliwości, Canterlot.
- >Odebrano połączenie.

Po zniknięciu ostatniej linijki wyświetlacz rozbłysł, ukazując całkiem przestronne pomieszczenie, wypełnione przeróżnymi gatunkami roślin, częściowo zakrywającymi stal, z której wykonane były jego ściany. Mogłem się mylić, ale kątem oka wychwyciłem coś, przypominającego kolorem nocne niebo. Jednak to nie wystrój pomieszczenia przykuł moją uwagę.

- Jade, ostrzegałam cię, żebyś nie kontaktowała się ze mną... - zaczęła wysoka, smukła klacz pegaza o żółtej sierści i długich różowych włosach, jednak przerwała, gdy zobaczyła, kto znajduje się po drugiej stronie ekranu. Wyraźnie się spieszyła, gdy okazało się, że nie widzi przed sobą klaczy, której oczekiwała. Jej oczy jednak nie współgrały z wyrazem twarzy. Były zimne i bezlitosne, lecz też w jakiś sposób hipnotyzujące. Patrzyła na mnie zupełnie jak wąż, szykujący się do ataku na swoją zwierzynę.

Są piękne.

- A-Ale gdzie jest Jade?- spytała klacz lekko przestraszonym głosem. - Co jej zrobiliście?

- Nie żyje - Odpowiedziałem bez ogródek, wpatrując się w nią intensywnie, starając się znaleźć w jej zimnych, błękitnych oczach coś więcej. Niestety bezskutecznie.

- Niedobrze, niedobrze... - mruzczała do siebie przez chwilę, jakby naprawdę przeżyła się śmiercią kustoszki, ale w jej wzroku nie zaszła żadna zauważalna zmiana.

- Ale skoro tu jesteście, t-to znaczy, że jesteście naprawdę dobrzy, prawda? O-oczywiście, przecież inaczej by was tu nie było, oczywiście... - mamrotała, płacząc się i jękając, zupełnie jakby to nie ona zleciła nam napad na chroniony pociąg. Ciekawe, czy jej reakcja jest tylko szopką, czy naprawdę aż tak bardzo dotknęła ją ta wiadomość.

- Ja... gratuluję. - powiedziała w końcu pewniejszym głosem, uśmiechając się przy tym tak słodko i naturalnie, że aż przez chwilę poczułem satysfakcję z dobrze wypełnionego zadania. Tylko przez chwilę.

- Wdzięczność wręcz odbiera mi mowę - odparłem sarkastycznie, chcąc sprawdzić jak daleko mogę się posunąć w rozmowie z tą dziwną klaczą. Ona jednak tylko skinęła głową.

- Cie-cieszę się - odparła pegaz, jakby nie zauważając mojego sarkazmu. - I... wiesz, to znaczy... Ja.. ja ch-chciałabym cię lepiej poznać - wyjąkała z trudem, przy okazji czerwieniejąc na twarzy.

Zaczyna się. Widziałem to w jej oczach, nie bez kozery mówiło się, że są zwierciadłem duszy. Ona czegoś ode mnie chciała i dałbym sobie kopyto uciąć, że nie o pogawędkę jej chodziło.

- Chciałabym... jeśli nie masz nic przeciwko, poznać cię osobiście - powiedziała w końcu, uśmiechając się do mnie życzliwie.

W tym momencie na ekranie pojawił się kolejny pegaz, tym razem o niebieskiej sierści i tęczowej grzywie. Obie klacze były tego samego wzrostu, ale ta nowa pomimo, zdecydowanie silniejszej budowy, nie miała w sobie tego czegoś, jakiejś bliżej nieokreślonej cechy, która sprawiała, że czułem respekt przed żółtą klaczą.

- Fluttershy, długo jeszcze? - powiedziała zniecierpliwionym tonem. - Wiesz, że mam sporo na głowie.

- Och... um, oczywiście Rainbow, właśnie kończyłam - odparła Fluttershy niemal podskakując z zaskoczenia... *zaraz, Fluttershy? Przez cały ten czas rozmawiałem z głową Departamentu Życzliwości?* Jęk Silverheart stojącej za mną idealnie odzwierciedlał moje myśli.

- B-bardzo przepraszam - powiedziała Fluttershy z wstydliwym uśmiechem. - Ja... mam nadzieję, że... że niedługo będziemy mieli okazję porozmawiać troszkę dłużej - spojrzała na niebieskiego pegaza, który przewrócił oczami, a następnie wbił we mnie wzrok. *Tylko dlaczego on był taki... współczujący?* - Do... do zobaczenia - powiedziała na pożegnanie i rozłączyła się.

Wszyscy staliśmy tak jeszcze kilka minut wpatrując się w ekran, nie za bardzo wiedząc, co myśleć o wszystkim co tu się przed chwilą wydarzyło. Jak to jest, że wystarczy poruszyć mały kamyk, żeby zaraz potem zorientować się, że z góry spada na nas istna lawina? Głowa zaczynała mnie już od tego boleć.

Jasne jest tylko jedno - trzeba stąd zniknąć. Musimy jak najszybciej opuścić Appleloose. Fluttershy z pewnością dowie się, skąd się łączyliśmy i nas znajdzie, nie ma co do tego wątpliwości.

Pozostawała jeszcze kwestia tej białej kłaczki i tego, jaką rolę pełniła w tym wszystkim. W pierwszej kolejności jednak powinienem zastanowić się, jak najszybciej opuścić to miasto, najlepiej dyskretnie unikając strażników.

Zerknąłem na godzinę, wyświetlaną na terminalu - dwudziesta pierwsza siedemnaście. Normalnie o tej porze byłem na nogach, ale tym razem postanowiłem iść się przespać. Nie chodziło wcale o to, że czułem się zmęczony. Wszyscy byli zestresowani, a widok kucyka idącego spać jakby nigdy nic, mógłby ich podnieść na duchu. Dlatego też potrząsnąłem głową i ruszyłem w stronę swojej sypialni.

- Grinder, gdzie idziesz? - spytała Glimmer cichym głosem, jakby bała się, że zniknę. Normalnie rzuciłbym jakąś kąśliwą uwagę, ale uznałem, że lepiej sobie odpuścić.

- Idę spać - oznajmiłem jakby nigdy nic i spojrzałem na całą trójkę uważnie. - I wam też radzę się przespać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

Następnie odwróciłem się i ponownie skierowałem się w stronę mojej sypialni.

Po tylu latach pod ziemią, myślałem że nigdy już nigdy nie zobaczę powierzchni, nie poczuję chłodnego nocnego wiatru ani nie usłyszę szeleszczących liści. Tak przynajmniej próbowali mi wmówić klawisze.

Pierdolcie się wszyscy, pomyślałem wpatrując się w wieczorne niebo. Słońce zachodziło, nadając zbierającej się mgłę rudawą barwę. Długie cienie tańczyły dziwnie na ziemi, a ja po raz pierwszy od dawna nie czułem niepokoju.

Wyciągnąłem się wygodnie na trawie i spojrzałem na niebo, gdzie widoczna już była tarcza księżyca, z wolna przyćmiewająca znikające już czerwone słońce.

- Pięknie - szepnęła Silver Sky przytulając się do mojego boku. - Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę.

Zerknąłem na nią. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca jej szara sierść zdawała się pomarańczowa, a oczy błyszczały tajemniczo i figlarnie. *Moja Silver Sky...*

- Od tej pory będziesz mogła oglądać go codziennie - szepnąłem jej do ucha obejmując jej ciało skrzydłem i przygarniając bliżej siebie. - Obiecuję - powiedziałem, całując ją w policzek.

Leżeliśmy tak jeszcze kilka minut wpatrując się w niebo, na którym z wolna zaczęły pojawiać się pierwsze gwiazdy. Żadne z nas nic nie mówiło. Po prostu delektowaliśmy się chwilą spokoju i samotności. Wreszcie nie musieliśmy się martwić, wreszcie mogliśmy zacząć wszystko od nowa, z dala od przeszłości. Ta myśl dodawała mi sił.

- Musimy znaleźć jakieś dobre miejsce - zaczęła Silver Sky, układając się wygodniej przy mnie. - Takie, w którym moglibyśmy zamieszkać bez ciągłego strachu przed nimi - przerwała by pogłodzić się po sporym już brzuchu. - I gdzie nasza córeczka będzie mogła spokojnie dorastać.

Zaśmiałem się, co innego mogłem zrobić? Mówiłem Silver, że rząd raczej nie będzie sobie zawracał głowy dwójką zbiegłych niewolników - mają ważniejsze rzeczy do roboty. - No ale spróbuj wytłumaczyć coś kobiecie.

- Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka? - spytałem, przytulając ją nieco mocniej. - Równie dobrze może być chłopiec. Nie jesteś jasnowidzem.

- Kobieca intuicja - odparła z figlarnym uśmieszkiem.

- A czy ta twoja kobieca intuicja, potrafi przewidzieć co teraz zrobię? - Spytałem i nie czekając na odpowiedź pocałowałem ją mocno w usta. Silver odepchnęła mnie ze śmiechem, tak, że przeturlałem się na bok.

- Ach, ogiery - powiedziała pobłażliwie kręcąc głową. - Wszyscy jesteście tacy sami.

- Skoro tak, to dlaczego jesteś ze mną? - dopytywałem się, niezwykle ciekawy odpowiedzi, choć znając Silver spodziewałem się, iż wykręci się jakąś dwuznacznością.

- Bo ty jesteś wyjątkowy - odparła tajemniczo i mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Wiedziałem, że tak to się skończy.

Przeturlałem się do niej i oparłem głowę na jej ramieniu, ocierając się przy okazji o jej zad, szeroko się przy tym uśmiechając. Silver spojrzała się na mnie, zdmuchnęła niesforny kosmyk włosów i zrobiła to samo, ciesząc się chwilą niczym nieskrępowanej swobody. Chwilę potem zaczęła przeciągle ziewać i chwyciła moje skrzydło.

- Ej! - powiedziałem, czując kłujący ból w stawach. - Spokojnie, to nie koldra!

Pokręciłem głową z westchnieniem, a potem sam ją zakryłem, uważając przy okazji na bolące miejsca.

- Piękna noc - powiedziała Silver chwilę później. Jej powieki stawały się coraz bardziej ociężałe..

- Naprawdę piękna - zgodziłem się, wpatrując się w gwiazdy, starając się przy tym je policzyć. To głupota, wiem, ale gdy od dwóch lat nie widziało się nieba, nawet tak idiotyczna rzecz jest wyjątkowa.

Objęliśmy się wzajemnie, pocierając się pyszczkami. Jak ja uwielbiałem mieć ją przy sobie. Mógłbym tak leżeć wiecznie, wpatrzony w jej słodką twarz. Tak niewiele potrzeba mi teraz do szczęścia...

Myślałem, że Silver już zasnęła, lecz ona niespodziewanie wygięła się i pocałowała mnie w policzek. Spojrzałem na nią czule, a wtedy ona zaczęła śpiewać.

*A teraz śpij, noc nas czeka głucha,
niech milkną krzyki – płąsy łez, potu, krwi.
Wciąż pytam się oczekując jutra:
Co spotka mnie gdy znów nadejdzie świt?*

Spoglądaliśmy na siebie wyczekująco. To była nasza piosenka, kołysanka wymyślona przez dwa młode kucyki, marzące o spokoju i wolności. Nasza własna piosenka.

*Gdzie są te dni kiedy to nad ranem
zefirek znów swój hymn wśród zboża grał?
Wciąż pytam Cię gdy cierpimy razem:
Znów jaki cel ten zew nieśmiały miał?
Nie ma już dni kiedy to czekałem
na świtu jasny blask i nocy śpiew.
Nie ważne to, ile już straciłam
i jakie czyny wzbudziły mój gniew.
Gdzie są te dni, kiedy to nad ranem
zefirek znów swój hymn wśród zboża grał?
Cieszę się, że Ty jesteś przy mnie.
Ja... kocham Cię... niestraszne mi cierpienie...*

Zamilkliśmy. Nic więcej nie trzeba było mówić. Objęliśmy się wzajemnie i powoli odpływaliśmy w sen, bez lęku o jutro.

- Bądźmy już zawsze razem, dobrze? - szepnęła Silver Sky wtulając się we mnie.

- Obiecuję - odparłem całując ją delikatnie w czoło i z zadowoleniem wdychając jej cudowny zapach. - Na zawsze razem.

Obudziłem się gwałtownie, czując głośnie bicie serca. Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w sufit, starając się opanować emocje. A raczej ich wspomnienia. Dawno już się tak nie czułem. Jak mogłem zapomnieć to uczucie? Już niemal nie pamiętałem jak to jest kochać. Czuć bezwarunkową miłość do drugiego kuczka, wiedząc, że ten czuje to samo. Ile to już lat...

Cała ta sytuacja zaczynała wymykać mi się z kopyt. Usiadłem na skraju łóżka starając się otrząsnąć, choć nie szło mi najlepiej. Spojrzałem w nocne niebo widoczne za niemiłosiernie brudnym oknem. *Nic się nie zmieniło. Wciąż wygląda tak samo jak czternaście lat temu.*

Kuczki również się nie zmieniły. Dalej pozostawały chciwe i samolubne, pragnące jedynie powiększać swój kapitał i obserwować upadki tych, którym wiedzie się lepiej. Sąsiad, znajomy, nieznajomy, wszystko jedno, byle tylko widzieć kuczkowy upadek. Zmieniły się tylko budynki i numerki na kalendarzu.

Potrząsnąłem głową i podszedłem do okna, by je otworzyć. Zimne, nocne powietrze owiało mi głowę, pozwalając odetchnąć. Oczyszczyć myśli. Westchnąłem z ulgą i stałem tak kilka minut, wpatrując się w śpiące miasto. Gdy już się uspokoiłem, zamknąłem okno i wyszedłem z pokoju. Może i opanowałem emocje, ale teraz znowu zacząłem się zastanawiać nad zaistniałą sytuacją. Musiałem jakoś wykombinować, w jaki sposób opuścić miasto.

A może tak sprawdzić, co u tej klaczki z pociągu?

Zastanawiałem się nad tym przez chwilę i w sumie nie widziałem żadnego powodu, by to dłużej odkładać. I tak trzeba było to zrobić, a ona i tak już za dużo się naspała. Trzeba wreszcie dowiedzieć się, co ona ma z tym wszystkim wspólnego i czy da się to jakoś wykorzystać.

Ruszyłem spokojnie przez salon, przyglądając się z niejakim rozbawieniem zebrze i dwóm jednorożcom śpiącym koło siebie na kanapie, która ledwo ich mieściła. To znaczy, klaczom, bo Neema już dawno leżał na podłodze i jedynie jego tylne kopyto ocierało się o brzuch Silverheart. Nie mniej komiczny widok stanowiła Glimmer, która

jak zwykle rozpieprzyła się na pół sofy i śliniła się na nią niezwykle obficie. Gdy przechodziłem obok niej poruszyła się niespokojnie, jakby mnie usłyszała. Na całe szczęście nie obudziła się, jedynie przewróciła na drugi bok i podrapała się po zadzie. Czym prędzej opuściłem pokój, nie chcąc nieopatrznie parsknąć śmiechem. Wolałem na razie ich nie budzić.

Skierowałem się na stryszek, gdzie postanowiliśmy zamknąć naszą pasażerkę na gapę i gdzie, w przeciwieństwie do pierwszego piętra, zapomnieliśmy posprzątać. Mnie to w sumie niewiele obchodziło, ale z doświadczenia wiedziałem, że rozmówca czuje się bardziej komfortowo w czystym pomieszczeniu. No ale teraz nic na to nie poradzę.

Musiałem się teraz zastanowić, jak wypytać ją o interesujące mnie informacje. Jako że nie była to rozmowa przez terminal ani typowe przesłuchanie, powinienem raczej postarać się wzbudzić w niej zaufanie do mojej osoby, chociaż po spotkaniu z Silverheart mogłem mieć nieco utrudnione zadanie. Ech, nie po raz pierwszy okazywało się, że lepiej nie zostawiać jej nikogo do pilnowania.

Chociaż w sumie nie zrobiła jej tak dotkliwej krzywdy, jak się obawiałem. Biała klacz zaczęła się energicznie szarpać, gdy zobaczyła jak wchodzę do jej pokoju. Cóż, skąpe światło księżyca najwyraźniej wystarczyło jej by mnie dostrzec. Była zakneblowana, a jej przednie kopyta związane były konopnym sznurem, ale przynajmniej teraz miała na sobie jakieś ubranie. Może i stare, poplamione, ale nadal było to lepsze niż nagość.

Przyglądałem się swojej rozmówczyni przez chwilę. Chciałem sprawiać wrażenie obojętności, ale ona chyba widziała to inaczej, bo w jej żółtych oczach widziałem dziki strach, a jej dziwne ruchy tylnymi kopytami najprawdopodobniej miały na celu zablokowanie mi dostępu do co ciekawszych miejsc jej ciała. Pokręciłem głową. Czy wszystkie klacze naprawdę myślą, że każdy ogier myśli wyłącznie o tym, żeby je przelecieć? Mogłyby czasami użyć wyobraźni. No nic, trzeba ją po prostu wyprowadzić z błędu.

Podszedłem bliżej do zapuszczonego łóżka, na którym siedziała, przy okazji przysuwając sobie krzesło spod ściany. Nie będę przecież stał nad nią jak idiota. Oczywiście dziewczyna rozpaczliwie starała się odsunąć, ale jakoś jej to nie wychodziło.

Szamotała się tak, przez chwilę, a ja siedziałem spokojnie na krześle i patrzyłem na nią obojętnie, czekając aż się opanuje. Na szczęście okazała się w miarę rozsądna, bo nie minęło wiele czasu, aż ograniczyła się tylko do wrogiego wpatrywania się w moją stronę. Gdyby wzrok mógł ranić najpewniej leżałbym już na ziemi brocząc krwią. Albo przynajmniej jęczałbym z bólu.

- Uspokoiłś się? - spytałem dla pewności. - W takim razie posłuchaj. Zdejmę ci teraz knebel i porozmawiamy na spokojnie, bez krzyków i szamotaniny. Co ty na to?

Spojrzała na mnie badawczo, najwyraźniej próbując odgadnąć czy żartuję, albo czy moja propozycja nie jest tylko częścią jakiegoś wyrafinowanego planu, mającego na celu ją zgwałcić. W końcu jednak, choć niechętnie, skinęła głową.

Odpowiedziałem skinieniem i wyciągnąłem knebel. Klacz niemal od razu zaczęła pluć na podłogę. Nie żebym się dziwił, szmata, którą miała w ustach nie była zbyt czysta.

- No dobrze, porozmawiajmy - zacząłem uprzejmie, ale niestety nie dała mi skończyć.

- Spieprzaj - warknęła, próbując zgromić mnie wzrokiem, co niestety w jej obecnej sytuacji wyglądało raczej żałośnie. No ale cóż, tak to już jest, że gdy ma się przed sobą kogoś o wiele silniejszego, staramy się nadrabiać wszelkimi sposobami. - Rozwiąż mnie, cholerny gacku!

Miała dziwną wymowę. Przeciągała sylaby, w sposób charakterystyczny dla kucyków z okolic Gór Kryształowych. Jeśli dobrze odgadłem, to musiała przebyć całkiem długą drogę. Ciekawe czy zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie podnoś na mnie głosu - powiedziałem uderzając ją w twarz kopytem. Nie za mocno - nie chciałem, by miała kolejne siniaki, - ale i nie za słabo. Tak, by zrozumiała, kto tutaj rządzi. - To ja tu zadaję pytania. I przestań się we mnie wpatrywać, jakbym był jakimś potworem. Twoje wdzięki obchodzą mnie tyle co ten kurz, który z takim uporem czepia się twoich włosów.

Wpatrywała się we mnie z mieszaniną gniewu i bólu. Zastanawiałem się, czy widzi we mnie kolejną męską świnie, czy zwykłego oprawcę, który chce wyciągnąć z niej wszystkie informacje, a potem zwyczajnie uciszyć. Pewnie po części i to i to.

- Porwaliście mnie - powiedziała w końcu cicho, ale z wyraźnym wyrzutem. - Wpieprzyliście nam się do domu i zwyczajnie mnie porwaliście! A co z moim rodzeństwem?! Ich też zabraliście?! Gadaaj, ty skurwysynu! Zabiję cię, jeśli mi nie powiesz, co z nimi zrobiliście! Ty..

Nie dałem jej dokończyć tej wiązanki, bo zaczynała robić się męcząca, a poza tym coraz głośniejsza. Strzeliłem ją znowu w twarz, skutecznie powstrzymując, ku mojej wielkiej uldze, potok przekleństw.

Swoją drogą, dowiedziałem się już całkiem sporo, chociaż wciąż nie wiedziałem, czemu akurat ją zabrano z domu i przywieziono tutaj. Ale nie ma się co martwić, mamy jeszcze całą noc, a ona nigdzie się nie wybiera.

- Chcesz mnie zabić, mała? - spytałem z cynicznym uśmiechem. - Nie obiecuj czegoś, czego nie jesteś w stanie zrobić. Tym bardziej, że mordercy idą do piekła.

- A czy tu jest dużo lepiej? - spytała się z rezygnacją w głosie.

Nie, rzeczywiście nie, pomyślałem wpatrując się w tę klacz, która najprawdopodobniej nie wiedziała gdzie jest, jak się tu znalazła, ani kto ją tu wywiózł. Wyglądało też na to, że nic jej to nie obchodzi. Chciała po prostu wiedzieć, czy z jej rodziną wszystko w porządku.

Gdy tak na nią patrzyłem zdałem sobie sprawę, że od początku podejrzewałem, że tak to będzie wyglądało. Po prostu chciałem wiedzieć o co w tym wszystkim chodziło. Nie obchodziło mnie czy ta klacz przeżyje czy nie, byle tylko zdradziła mi, dlaczego to ją znalazłem w tym cholernym pociągu. Ale ona nic nie wiedziała i najpewniej jest teraz bardziej zdezorientowana niż ja. Szlag by to.

- Co powiesz na pewną grę? - zaproponowałem jakby od niechcenia, chcąc mimo wszystko dowiedzieć się wszystkiego co mogło pomóc w zrozumieniu całego zdarzenia.

- Jaką znowu grę? - spytała klacz, spoglądając na mnie z zaciekawieniem przemieszonym z lękiem. Najwyraźniej moje przyjacielskie intencje nie zostały przez nią wychwycone, albo po prostu potrzebowała więcej czasu, by mi zaufać.

- Będziemy sobie nawzajem zadawać pytania - odparłem uśmiechając się do wspomnień, sprzed kilkunastu lat, kiedy to ostatni raz w to grałem. - Co ty na to?

- Skąd mam wiedzieć, że będziesz mówić prawdę? - dopytywała się biała klacz podejrzliwie, co świadczyło niezbitcie o jej roztropności.

- A skąd ja mam wiedzieć, że mnie nie oszukasz? - odparowałem identycznym argumentem rozkładając bezradnie kopyta. - Ta gra polega na wzajemnym zaufaniu.

Prychnęła, dając jasno do zrozumienia, co myśli o obdarzeniu mnie zaufaniem. Mimo wszystko skinęła głową, bym zaczynał. Kolejny dowód na to, że jest inteligentna.

- Jak się nazywasz?

- Sapphire Snow, a ty?

- Grinder. Skąd jesteś?

- z Bodenhoof - odparła po chwili wahania, jakby nie była pewna, czy podawać mi nazwę swojej rodzinnej miejscowości. Cóż, może i nie znałem jej dokładnej lokalizacji, ale byłem niemal pewien, że jest gdzieś na północy i z pewnością nie jest duża. Takie niewielkie miasta miały maksymalnie kilkuset mieszkańców i były mało znaczące dla rządu. Chociaż zniknięcie mieszkańca w takim miejscu zauważano od razu, pozostawało to w murach miejskich, bo co Departamenty może obchodzić zaginięcie kucyka na jakimś zadupiu?

- A gdzie właściwie jesteście? - spytała Sapphire, wrywając mnie z zamyślenia.

- W Appleloosie - odparłem. - Czy wiesz, dlaczego cię porwano?

- Nie mam pojęcia - powiedziała klacz, takim tonem, że nawet jeśli wcześniej nie byłem tego pewny, teraz pozbyłem się wszelkich wątpliwości. - Kto właściwie mnie porwał?

- Prawdopodobnie Departament Życzliwości - odpowiedziałem zgodnie z moimi przypuszczeniami, na co ona pobladła i zaczęła drzeć. Hmm... widać nawet tam, skąd pochodziła powszechny był strach przed tym Departamentem. *Jeśli zaraz jej nie uspokoję, nici z normalnej rozmowy*, pomyślałem zmieniając pozycję na krześle i powoli zaczynając żałować, że tym razem postawiłem na taki a nie inny sposób zdobywania informacji. - Ale nie sądzę, by zrobili coś twojej rodzinie.

Spojrzała na mnie z błyskiem nadziei w oczach, oczekując wsparcia, poklepania po głowie, zapewnienia o tym, że jakaś kosmiczna siła postanowiła ulitować się nad jej losem i oszczędziła jej najbliższych. Proszę bardzo, jeśli tego chciała, jestem gotowy jej to powiedzieć.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytała wciąż z pewną dozą podejrzliwości, jednak widziałem w jej oczach nieme błaganie, bym zapewnił ją o prawdziwości moich słów. Hmm, najwidoczniej trafiłem na miłą i prostoduszną klacz, która, choć przekonana o okrucieństwie tego świata, wciąż wierzyła, że nie wszystkie kucyki są złe i chciwe. Tym lepiej dla mnie, wystarczy że będę jej mówił prawdę. A przynajmniej tyle prawdy, ile uważam za stosowne.

- W pociągu, z którego cię odbiliśmy, nie było żadnych innych kucyków poza tobą - odparłem, postanawiając zataić przed nią część prawdy. - W takim wypadku wątpię, by twojej rodzinie coś zagrażało. Najpewniej siedzą teraz w Bodenhoof i martwią się o ciebie, w równym stopniu, co ty o nich.

Sapphire zamilkła i przygryzła dolną wargę. Najwyraźniej uspokoiłem ją na tyle, że znowu zaczęła racjonalnie myśleć i albo zastanawiała się nad tym co powiedziałem, albo szykowała już następne pytanie. Albo obie te rzeczy naraz.

- Kto kazał wam mnie odbić? - odezwała się wreszcie, wbijając we mnie twarde spojrzenie. No no, może i nie jest tak naiwna jak myślałem. Chociaż w sumie to naturalne, że chce się wiedzieć, komu jest się winnym podziękowanie za ratunek, a raczej dobrze wiedzieć, kto w przyszłości będzie oczekiwał zapłaty za swoją pomoc. W końcu nikt nigdy nie robi nic bezinteresownie.

- Nie mam pojęcia - powiedziałem utrzymując kontakt wzrokowy. Nie chodziło o to, że chciałem ją okłamać, po prostu gdybym zdradził, że pracowałem dla tego samego Departamentu, który ją porwał - nawet jeśli nie wiedziałem o tym od początku - z pewnością straciłbym całe jej zaufanie, a na to nie mogłem sobie pozwolić.

Przyglądała mi się podejrzliwie, najpewniej zastanawiając się czy nie kantuję. Odpowiedziałem spojrzeniem, a ona dość szybko uciekła wzrokiem.

Tak lepiej, pomyślałem nie bez satysfakcji. Nie mogłem pozwolić jednak, by zbyt długo długo zastanawiała się nad moimi odpowiedziami. Najlepiej zająć jej główkę innymi sprawami.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - zadałem swoje pytanie, chcąc nakierować jej myśli na inne tory.

- Wrócę do domu - powiedziała bez wahania i z taką mocą, że mogłem przysiąc, że nic jej nie powstrzyma przed jej zamierzeniem. Cóż, przynajmniej ona tak sądziła. Ale to jest to. Muszę ucześcić się tego pomysłu.

- Jak chcesz to zrobić? - spytałem bez ogródek, powoli wprowadzając w życie swoje zamierzenia. Zastanawiałem się też, po co tak się staram. Dlaczego po prostu nie wydusiłem z niej informacji i nie pozbyłem się jak zrobiłem to z Jade? Może to przez jej głupią naiwność? A może przez jej miłość do rodziny? Nie wiem. Jedyne czego byłem pewny to to, że była inna niż większość kucyków. Może to przez mieszkanie na peryferiach Equestrii, a może to kwestia jakiegoś innego, nieznanego czynnika. Jednak miała w sobie coś, co od razu budziło zaufanie, a przynajmniej sympatię. - Chcesz od tak wyjść na ulicę i pomaszerować do domu?

- Tak, a czemu nie? - odparła robiąc zdziwioną minę, a ja przez chwilę zastanawiałem się, czy aby nie za wcześnie pochwaliłem ją za inteligencję. Chociaż w sumie, może przez taki nawał zdarzeń nie jest w stanie dopasować do siebie wszystkich faktów.

- Wiesz, że wyciągnąłem cię z rządowego pociągu? - spytałem, a ona pokiwała głową, na znak, że rozumie. - W takim razie, zarówno ty, jak i ja jesteśmy poszukiwani przez Departamenty. Naprawdę myślisz, że możesz od tak iść sobie przez miasto? W dodatku bez dokumentów?

To ostatnie wpadło mi do głowy dopiero po pewnej chwili. Rzeczywiście był to spory problem, zważywszy na to, że nie można było nawet opuścić Strefy nie okazując swojej tożsamości. Taki obrót spraw na pewno nie był na kopyto.

- Jakoś sobie poradzę - odpowiedziała po chwili, całkowicie zbijając mnie z tropu. Ona naprawdę była taka głupia? Nie mogłem uwierzyć w to co słyszę i zwyczajnie patrzyłem na nią jak na kompletnego idiotkę, którą najwyraźniej była.

- Czyś ty kompletnie zgłupiała? Nie rozumiesz swojej beznadziejnej sytuacji?

- Rozumiem - odparła patrząc na mnie spode łba. - Ale wyrobienie nowych dokumentów będzie trwać kilka dni! Nie mogę tyle czekać. Jakoś się stąd wydostanę.

- W plastikowym worku do zbiorowej mogiły - odparłem nawet nie siląc się, by ukryć sarkastyczną nutę w moim głosie. - Albo do kanałów z poderżniętym gardłem. Ciekawe perspektywy, prawda?

- Musze wiedzieć co się stało z moją rodziną! - krzyknęła opluwając sobie brodę - Nie rozumiesz tego?! Nie, ty nie rozumiesz takiego pojęcia, prawda?! Czy wiesz co to znaczy troszczyć się o rodzinę, ty zimny skurwielu?!

Podejrzewałem, że w końcu nie wytrzyma. Od początku, wiedziałem, że to właśnie jej bliscy, są dla niej najważniejsi. Wiedziałem też, że najpewniej nie będzie chciała mnie słuchać, choć sądziłem, że okaże więcej rozsądku. Ale nie przewidziałem, jak zareaguję ja sam, gdy Sapphire zacznie mnie zwymyślać. Normalnie nic by mnie to nie obchodziło, ale ta cholerna klacz uderzyła w złą strunę. Zalała mnie fala zimnej furii, tak silna, że przez chwilę pociemniało mi przed oczami. Poderwałem się z krzesła i uderzyłem ją w podbródek. Mocno. Na tyle mocno, że grzmotnęła głową o pochyły dach stryszku i opadła na posłanie wijąc się i popłakując z bólu.

Spojrzałem na nią zimno, starając się opanować i myśleć racjonalnie.

- Lepiej nie mówić o rzeczach, o których nie ma się najmniejszego pojęcia - powiedziałem grobowym tonem, który chyba przeraził ją bardziej, niż mój wcześniejszy wybuch złości. - Jutro cię rozwiążę i pójdziesz, gdzie ci się podoba. Możesz się nawet obwiesić, nic mnie to nie obchodzi.

Nie czekając na odpowiedź ruszyłem do drzwi, chcąc jak najszybciej opuścić to pomieszczenie. Musiałem się uspokoić. A najlepszym sposobem na skołatane nerwy był lot. Musiałem wyjść i się trochę przewietrzyć. Tego mi trzeba.

Tak, naprawdę tego było mi trzeba.

Leciałem spokojnie pomiędzy blokami, starając się unikać świateł, zarówno ulicznych latarni, jak i tych płynących z okien budynków, ciesząc się zimnym, otrzeźwiającym powietrzem. Jedynie unoszący się w powietrzu, gryzący zapach dymu drażnił moje niezwykle czułe nozdrza. No ale cóż, nigdy nie jest idealnie.

Powoli się uspokajałem, zauważając też z niezadowoleniem, że dałem się wytrącić z równowagi czczym gadaniem jakiejś klaczy z prowincji, która paplała co jej na język przyniesie. *Czy można upaść jeszcze niżej?*

Zamachałem skrzydłami i skręciłem w lewo, wydostając się wreszcie z labiryntu tutejszych blokowisk i trafiając na otwartą przestrzeń dzielnicy targowej. Nie wiem, czy trafiłem tu przypadkiem, czy przyleciałem tu podświadomie, ale teraz nie miało to znaczenia.

Rozejrzałem się w około, ale niestety nie znalazłem żadnego zegara, toteż zamiast tego spojrzałem w niebo. Sądząc po pozycji księżyca miałem jeszcze jakieś półtorej godziny zanim zacznie świtać. Hmm... nie jest źle. W każdym razie postanowiłem złożyć wizytę mojemu staremu znajomemu. Przy okazji chciałem też odebrać kilka swoich rzeczy. W końcu zamierzamy się stąd wynieść.

Zamachałem kilkakrotnie skrzydłami, by przyśpieszyć, przy okazji powoli zniżając lot. Nie minęło wiele czasu, kiedy ujrzałem ciemny zarys znajomego lombardu, który oświetlała tylko jedna lampa. A choć w budynku nie paliły się żadne inne światła, wiedziałem, że gdy tylko wejść do środka Lorenz się obudzi. Co jak co, ale obaj mieliśmy lekki sen.

Podleciałem do jednego z okien na parterze i podniosłem je, wyciągając z zawiasów. Następnie wskoczyłem do środka i włożyłem okno na swoje miejsce. Niestety nie dało się tego zrobić bezgłośnie. Usłyszałem go, kilka sekund później, co zresztą nie było trudne zważywszy na jego tuszę. Każdemu krokowi towarzyszyło skrzypienie drewnianych stopni, które zostały wstawione właśnie po to, by nikt nie mógł bezszelestnie wejść na pierwsze piętro.

- Odlóż to Lorenz, bo jeszcze komuś zrobisz krzywdę - powiedziałem spoglądając na gryfa, który ubrany był tylko w skórzaną kamizelkę, z której wręcz wylewały się fałdy tłuszczu. W szponach trzymał piękną strzelbę, którą z pewnością potrafił się posługiwać. Przymrużył oczy, starając się mnie dostrzec, ale gdy usłyszał mój głos odetchnął z ulgą i oparł się o ścianę.

- Wyjaśnisz mi co tu robisz w środku nocy? - spytał nawet nie zdziwiony, a zirytowany gryf, opuszczając broń.

- Mam sprawę - odparłem spokojnie, podchodząc bliżej. - Może się napijemy?

- Ano możemy się napić - zgodził się lekko cieplejszym tonem, odwracając się w drugą stronę. - Chodźmy na górę - powiedział, robiąc powolne, ciężkie kroki i starając się wtoczyć z powrotem na piętro.

Salon Grubego Lorenza nie różnił się wiele od jego sklepu na parterze. Tutaj również czuć było wyraźny zapach kadzidła, a miękkie dywany pyszniły się wyszukanymi wzorami. Zasiadliśmy na skórzanych fotelach, to znaczy ja zasiadłem, bo mój gospodarz raczej zapadł się w nim. Zdawało mi się, że tylko trzymające oparcie szpony chronią go przed pochłonięciem przez żarłoczny mebel.

- Zdziwiłeś mnie, Grinder - powiedział gryf wskazując karafkę wina stojącą na stoliku pomiędzy nami. Skinąłem głową i rozlałem jej zawartość do dwóch szklanych pucharów, również znajdujących się na stoliku. - Napijmy się.

Wino było bardzo słodkie, jak na mój gust nawet za słodkie, ale wypilem całą zawartość naczynia i usiadłem wygodniej, czekając aż gospodarz skończy swoje.

- Tak - zaczął Lorenz oblizując sobie dziób. - Ostatnio sporo rzeczy mnie dziwi. Słyszałeś, że wczoraj ktoś napadł na rządowy pociąg? Wymordowano wszystkich strażników, ale ponoć prawie nic z niego nie zniknęło. Zupełnie jakby sprawcom chodziło tylko o pokazanie siły, a nie na realnym zysku - pokręcił głową nad głupotą, domniemanych sprawców.

- To rzeczywiście dziwne - przyznałem beznamietnie. - Wiesz może, co na to rząd?

- Nie, ale pewnie nic dobrego - odparł Lorenz mając nietęgą minę. - Najpewniej niedługo wyślą tu kogoś, do zbadania całego zajścia. Słyszałem, że zamknięto bramę i odwołano wszystkie pociągi z Appleloosy. To bardzo poważna sprawa. Zupełnie jakbym nie miał już dosyć kłopotów.

Zakląłem w myślach. Sytuacja się komplikowała. Jak mamy wydostać się z tego miasta, kiedy bramy są pozamykane? Można by spróbować przelecieć, ale niebo nad miastem jest pod obserwacją, co praktycznie wyklucza tę opcję.

- Masz jakieś kłopoty? - spytałem, chcąc zająć czymś Lorenza, podczas gdy ja starałem się obmyślić jakiś sensowny plan ucieczki. Oczywiście paser nie zawiódł moich oczekiwań.

Już po chwili mogłem wysłuchiwać gryfich utyskiwań na coraz większe podatki, rodzinne kłótnie, kiepskich “dostawców” i coraz gorsze zdrowie. Okazało się, że Lorenz cierpiał na wrzody żołądka i nadciśnienie. Cóż, patrząc na jego brzuszysko i znając upodobanie do trunków nie dziwiłem się takiemu stanowi rzeczy.

- Nie wyobrażasz sobie, jakie teraz panuje u nas poruszenie - powiedział paser, kręcąc smutno głową. - Od kiedy moja siostrzenica postanowiła włóczyć się po Equestrii, zamiast zająć się rodzinnym interesem, zawrzało. Dobrze, że Featherfly ma jeszcze jedną córkę. Chociaż w sumie sam się dziwię, że pozwoliła na taką samowolę...

- Wiesz może, kiedy przybędą rządowi? - przerwałem mu nie bardzo chcąc już słuchać o jego siostrzenicy, która moim zdaniem zasługiwała na duży plus za wzięcie życia we własne szpony.

- C-co? - odezwał się nieco zbity z tropu. Najwyraźniej nieźle się już wkręcił w temat, który mnie zupełnie nie interesował. - Nie mam pojęcia, Grinder, ale z pewnością...

Nie dokończył. Zamarł, pochylając się w fotelu, z otwartym dziobem i pustym wzrokiem. Wpatrywałem się w niego zdezorientowany. Spojrzałem na szare opary kadzidła, które przestały się poruszać, zastygłe w fantazyjnym układzie. Nawet antyczny zegar wodny na półce obok się zatrzymał.

O co tu chodzi?

- Założę się, że nasz gospodarz chciał powiedzieć “z pewnością niewiele” - powiedział ogier, który pojawił się znikąd na trzecim fotelu. Ubrany w prostą czarną koszulę jednorożec o białej sierści, czarnych oczach i znamieniu w kształcie gwiazdy na policzku.

Poderwałem się z fotela i wyciągnąłem nóż, który zawsze nosiłem przy sobie. Przykładając ostrze do szyi obcego, ale nie doczekałem się spodziewanej reakcji. On tylko się uśmiechnął, a w jego oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

- Bardzo ładne ostrze - powiedział lekkim tonem, jakby komentując pogodę. - Mamy trochę do omówienia i nie wypada, bym siedział sobie wygodnie, podczas gdy wy stoicie. Zachowujmy się cywilizowanie, dobrze?